

Wszystko to świadczy jeszcze niewątpliwie o trudnościach piętrzących się na drodze do powstania *Biblii uniwersalnej*, ale do tychczasowe osiągnięcia stanowczo uzasadniają nadzieję, że zbliża się czas, kiedy to nie tylko zamknięta, ale i otwarta Biblia łączyć będzie wszystkich chrześcijan.

Warszawa

KS. EUGENIUSZ DĄBROWSKI

Ks. Wacław Świerzawski, Kraków

SACERDOS MYSTERIIS VIVENS

Ks. Karol Csesznák (+ 1944—1969)

W roku ubiegłym minęło dwadzieścia pięć lat od śmierci Ks. Karola Csesznáka, jednego z pionierów ruchu liturgicznego w Polsce. Szkic biograficzny streszczam w kilku zdaniach, bo jest już wydrukowany gdzie indziej (por. Ks. M. Rechowicz, RBL 4 (1948) 213—217; J. Konopczyńska, Ks. Karol Csesznák, TP 48 (1947)3). Święcenia kapłańskie przyjął we Lwowie w 1905 r., studia specjalistyczne odbywał u OO. Jezuitów w Insbrucku. Całe życie kapłańskie przepracował we Lwowie, jako wikary, katecheta, referent katechezy diecezjalnej, duszpasterz akademicki, wykładowca na wydziale teologicznym U.J.K. Był przy tym znany jako doskonały rekolekcjonista, kaznodzieja i spowiednik. Umarł 5 maja 1944 r.

Jeśli oprócz funkcji, które sprawował, do cech charakterystycznych, które określają całokształt jego życia, zalicza się wyjątkowe zainteresowanie liturgią, tak dalece, że stawia się go w szeregu pionierów ruchu odnowy liturgicznej w Polsce, to warto przynajmniej wspomnieć szersze tło z którym bezpośrednio lub pośrednio był związany, znając je będziemy znali głębiej z której wyrósł. Należał on do pokolenia wybitnych przedstawicieli ruchu liturgicznego na zachodzie. Był współczesny Lambertowi Beauduin, OSB, który w 1914 r. wydał swoje rewolucyjne dla liturgii dziełko *La Piété de l'Eglise*, znał Romano Guardiniego, wyprzedzającego epokę Soboru Watykańskiego II swoim traktatem o duchu liturgii (*Vom Geist der Liturgie*), wydanym w 1918 r., był w jednych prawie latach z takimi liturgistami jak J. Jungmann, SJ, P. Parsch, O. Casel, OSB, czy P. Doncoeur, SJ. I choć był wychowany w szkole jezuickiej, w surowej dyscyplinie *Canisianum*, nastawionej bardziej na modlitwę systematyczną i czynną ascezę, umiał jednak odkryć

dorobek szkoły benedyktyńskiej, jej powiązania z teologią patrystyczną z jej modlitwą i umiłowaniem liturgii.

Z samego wyliczenia funkcji, które spełniał w kapłaństwie, niewiele jeszcze moglibyśmy odczytać szczegółów dotyczących jego osobowości. W każdym razie, choć jak wiemy z relacji cytowanego powyżej historyka (Ks. M. Rechowicz): *Walczyły w nim zawsze o lepsze zarówno entuzjazm dla nauki, jak i gorliwość apostołską*, to jednak w praktyce zwyciężał ten drugi. Był Ks. Csesznák erudytą, był „pożeraczem książek”, i to najlepszych, jak możemy przekonać się wertując jego książki — zbiór złożony u OO. Benedyktynów w Tyńcu, ale jednak bardziej był rekoлекcjonistą, kaznodzieją i spowiednikiem, po prostu duszpasterzem.

Tak w życiu bywa, że jedni mają czasem za dużo erudycji, by stać ich było na zaangażowane duszpasterstwo, zaś inni, są zbyt zaangażowani duszpasterzami, by mieli jeszcze czas na studium. Ks. Csesznák połączył w ponad przeciętny sposób te dwa ekstremy. Jeśli niewiele napisał w życiu, czego domagałaby się jego pozycja naukowca, to zrobił to pewnie świadomie (może z wrodzonej skromności), ale pewnie miał cząstkę przeświadczenia, że dobrze jest pisać książki, ale lepiej jest tak żyć, by życie było czytelnym tekstem, nie tylko dla współczesnych.

Właśnie w tym miejscu należałoby się odwołać do tytułu tego wspomnienia. Można było dać w nagłówku: *Sacerdos mysteriis edoctus*, bo takim był też Ks. Csesznák, ale bardziej adekwatny wydał się być w jego przypadku: *Sacerdos mysteriis vivens*.

Choć pism nie pozostawił prawie żadnych, to jednak wiemy, że wiele przemawiał. Nie pisał, ale mówił. I posiadał sztukę mówienia. Ba, nawet coś więcej. Posiadał ten rzadki sekret, którego nie posiada wielu teologów — umiał swoim mówieniem zapalać, porywać. Kiedy czytamy jego spuściznę pisarską, nasze doznanie jest podobne temu, jakie przeżywamy obcując z drukowanymi kazaniem św. Jana Vianney (si parva magnis comparare licet). Człowiek dziwi się, jak te nie tylko proste, ale czasem nieporadne słowa, mogły powodować takie skutki. Właśnie w tym leży ten, właściwy nielicznym tylko ludziom sekret. Ich słowa, które docierają do słuchacza są nośnikami rzeczywistości, którą oznaczają. Są prostoprostą prawdą, którą poprzez swoją ścisłość wiążącą rzecz ze słowem (i słowo z rzeczą), czynią słowo oryginalnym i mocnym jak sama prawda. Ale taka mowa musi być wypowiedzana w kontekście świadectwa całego życia. Że tak było u Ks. Csesznák a, świadczą o tym szkice bibliograficzne i opisy narratorów, żyjących po dziś dzień, którzy słuchali jego przemówień i korzystali z jego kierownictwa .

Ks. Csesznák liturgią żył sam i do liturgii prowadził swoich uczniów, studentów i spotykanych ludzi. Był więc przede wszystkim

duszpasterzem. W okresie w którym żył, nie nazywano jeszcze inicjacji do liturgii duszpasterstwem liturgicznym, mówiono poprostu o żywej liturgii i o życiu liturgią. I to było od czasów św. Piusa X tym „novum”, które rewolucjonizowało powoli metody duszpasterskie. Co Ks. Csesznák rozumiał przez liturgię i jak widział rolę liturgii w duszpasterswie?

II

Źródłem, które charakteryzuje orientację doktrynalną Ks. Csesznáka, jest referat wygłoszony na Kursie Duszpasterskim we Lwowie w 1929 r. p.t. *Wyzyskanie liturgii dla celów duszpasterskich*. W tym roku ks. Michał Kordel rozpoczął w Krakowie wydawanie czasopisma liturgicznego *Mysterium Christi*, które kładło sobie za cel „w sposób popularno naukowy otworzyć przed czytelnikami skarby modlitwy, śpiewów, czytań i czynności modlącego się Kościoła”, oraz informować o objawach życia liturgicznego w kraju i zagranicą.

Analizując główne tezy tego referatu (wydrukowany w RBL 4 (1948) 217—229), jesteśmy uderzeni trafnością określenia natury liturgii. Przecież musimy pamiętać, że te słowa zostały wypowiedziane na dwadzieścia lat przed encykliką *Mediator Dei et hominum* (1947). A już w definicji liturgii mamy podkreślone dwa zasadnicze elementy, które nawet nie były dość wyraźnie wyakcentowane w wymienionej encyklice, i czekały dopiero na wyraźniejsze sformułowanie w Konstytucji Liturgicznej Soboru Watykańskiego II.

Ks. Csesznák mówi, że liturgia będąc „sacrificium laudis”, modlitwą i ofiarą którą kościół przez Chrystusa zanosí do Boga (aspekt latreutyczny) jest też źródłem wszelkiego uświęcenia (aspekt soteriologiczny). Przy tym, drugim zasadniczym rysem modlitwy i ofiary liturgicznej jest według niego jej kolektywny charakter. W tym sformułowaniu odnajdujemy zaczątkowy zarys teologii zgromadzenia liturgicznego, która rozwinęła się po nowej orientacji w eklezjologii, obwieszczonej oficjalnie w encyklice *Mystici Corporis* (1943).

Ks. Csesznák przesuwiał punkt ciężkości z indywidualnego kontaktu z Bogiem na wspólnotę, podkreślał, że korelatem Boga jest nie tylko pojedyncza osoba, ale „Chrystus jako Pośrednik i Zbawca wraz z całym Kościołem, swą Sponsa i corpus mysticum” (219) Eucharystia, która tworzy tę wspólnotę, jest według niego symbolem Kościoła. „Nader ważną rzeczą jest — pisał — akcentowanie Komunii św. jako sakramentu, jednoczącego nas nie tylko z Chrystusem, ale i nas samych jako wiernych między sobą, łączność między Christi corpus verum, a Christi Corpus mysticum i płynącym stąd obowiązkiem czynnej miłości bliźniego: „abyście się społecznie miłowali” (227).

Takie rozumowanie prowadziło do praktycznych wniosków —

domagało się przesuwania punktu ciężkości z duszpasterstwa nastawionego na modłę organizacyjno-prawną, na duszpasterstwo wedle ducha. „Celem pracy duszpasterskiej w parafii jest „tworzenie z dusz licznych cor unum et anima una”. Co ma tych ludzi ze sobą zespolić — pytał? — Chyba nie tylko sama kancelaria parafialna, ani też wyłączne działalność nasza społeczno-ekonomiczna... ale wspólna modlitwa liturgiczna, odmawianie psalmów i *fractio panis*, msza św., inaczej mówiąc: liturgia” (226).

Oczywiście, życie liturgią domaga się szerokiego patrzenia. „Podkreślenie liturgii, jako źródła i celu, jako środka wszelkiego duszpasterstwa, nie oznacza bynajmniej, że duszpasterz ma się tylko ograniczyć do odprawienia liturgii, że ma się „zamknąć w zakrystii”. Byłby to bardzo powierzchowny wniosek. Właśnie postawienie liturgii i uczestniczenie w niej godnego, pełnego zrozumienia i przejęcia się wiernych, jako celu duszpasterstwa, pociągnie za sobą konieczność użycia wszelkich możliwych środków i wymagać będzie wytrwałej, wyczerpującej wprost pracy społecznej. Ale duszpasterstwo nasze otrzyma konkretny cel i ośrodek działania, a zarazem znajdzie zewnętrzną ostoję w pracy” (224). Czytając tę wypowiedź, trudno uwierzyć że była ona pisana na tyle lat przed Soborem Watykańskim II.

Jeśli chodzi o inne tezy, warto podkreślić, że Ks. C s e s z n á k, w wymienionym referacie, wyraźnie podkreśla (trzy razy) teorię misteryjną, którą O. C a s e l opublikował *in extenso* po raz pierwszy dopiero w 1932 r. (*Das christliche Kultmysterium*). Oczywiście, że we wcześniejszych artykułach, C a s e l już pisał o misteriach Chrystusa obecnych w liturgii, ale iluż to kapłanów czytało w tym czasie *Jahrbuch fuer Liturgiewissenschaft* wydawane w opactwie Maria Laach? A ks. C s e s z n á k znał już tę problematykę. Widzimy to w jego ujęciu, kiedy pisze: „Ta śmierć ofiarna Chrystusa, o której mówi Apostoł, staje się w każdej Mszy św. realnie i rzeczywiście obecną w sposób sakramentalny i jest zarazem ofiarą Kościoła” (219). „Zresztą — pisze w innym miejscu — we wszystkich sakramentach *Passio Christi est causa sanctificationis nostrae*” (224).

Te wytyczne rozbudowane później jeszcze bardziej przez O. C a s e l a, przyczyniły się w teologii liturgii do przesunięcia punktu ciężkości z teologii odkupienia w kierunku integralnego ujmowania tej samej prawdy w świetle tajemnicy Paschalnej. Ale zanim do tego doszło, trzeba było kruszyć kopie o ukazanie prawdy, że Msza św. jest sacramentum sacrificii, trzeba było podkreślać, że w liturgii jest nie tylko obecny „*Christus passus*” ale i „*passio Christi*”, trzeba było dopracowywać, przez tyle wieków usuwane na bok „*significant*” jako odpowiednik do „*efficient*”.

Te rozważania przedkładane kapłanom na Kursie Duszpasterskim w 1929 r. ukazywały im liturgię jak źródło i jako cel całego dusz-

pasterstwa (224). Choć jeszcze nie wiadano wtedy tyle, ile my wiemy dziś, jednak już wiadano o tym, że liturgia jest centralnym problemem duszpasterskim. Cieszymy się, kiedy te sformułowania, które powszechnie uważa się za dorobek Soboru Watykańskiego II, znajdujemy u rodzimego teologa.

Mimo tak wnikliwej znajomości teologicznych podstaw liturgii, i prądów teologicznych związanych z liturgią, Ks. Csesznák jest jednak całkowicie zorientowany ku praktycznemu duszpasterstwu. Znajomość historii liturgii i teologii liturgii, służy mu jedynie jako punkt wyjścia w formułowaniu wniosków. Chcąc zrozumieć tę orientację, musimy dobrze sobie zdać sprawę z tego, co się w tym czasie działo na zachodzie.

Po pierwszym etapie oczarowania liturgią odkrytą w monasterach benedyktyńskich, zauważono konieczność przeszczepienia tych skarbów na szeroką glebę duszpasterską. B e a u d i n w Belgii, G u a r d i n i i P i n s k w Niemczech, P a r s c h w Austrii, rozwijali akcję liturgiczną już to w ośrodkach uniwersyteckich, już to w skali parafialnej liturgii ludowej.

O tym samym na terenie rodzimej diecezji myślał Ks. Csesznák. Właśnie omawiany referat z 1929 r. miał na celu ukazać kapłanom jak przedstawia się stosunek liturgii do duszpasterstwa. Podawał w nim doktrynę, ale także podawał praktyczne metody, które sam wypracowywał żyjąc na przecięciu pomiędzy amboną, konfesjonalem, ołtarzem, a literaturą sprowadzaną z zachodu. W omawianiu metody, kładł on szczególny nacisk na rolę przepowiadania. Radził wykorzystywać do tego głęboką i autentyczną doktrynę zawartą w cyklu liturgicznym roku kościelnego. Wiedział dobrze, że prawdziwe życie chrześcijańskie, tak jak modlitwa, jest wtedy zdrowe, kiedy czerpie swoją głębię z „modłonej wiary”, jaką jest liturgia. „Lex orandi” tworzy podstawy „legis credendi”, liturgia staje się zasadą wiary, ponieważ to ona w pierwszym rzędzie jest przeniknięta i napełniona prawdą objawienia.

Przestrzegał przy tym przed fałszywą alegoryzacją. „Przy tłumaczeniu obrzędów Mszy św. nie wolno zapominać — pisał — że mamy w niej realne uobecnienie, ale nie realistyczne uobecnienie i odtworzenie męki i śmierci Pańskiej, i że ono następuje podczas przeistoczenia” (227). I choć nie stosował jeszcze sam prawa biblijnej alegorii (tłumaczenie Nowego Testamentu w świetle Starego), to jednak zdając sobie sprawę z proponowanego programu, chciał mobilizować kapłanów do poważnego i pogłębionego studium własnego. Opierając się na powiedzeniu Bp. D u p a n l o u p, przypominał, że ksiądz, który zna dobrze mszał, nie będzie złym teologiem.

Każda myśl powyższego szkicu, którą omówiliśmy, dodając do niej kilka słów wyjaśnienia, mogłaby być materiałem do jeszcze

obszerniejszego rozpracowania. I tak jak odezwa zachęcająca do studium, skierowana do kapłanów, nie straciła niczego ze swej aktualności nawet dzisiaj, tak też myśli wyrażone w latach dwudziestych są też i dziś jeszcze świeże i nowe. Dlatego tutaj właśnie są te akcenty, które stawiają dorobek życia i czynu Ks. Czesznáka w randze nie tylko pioniera, ale prekursora aktualnego po dziś dzień.

III

Okres pozytywizmu, czy raczej modernizmu i idącego z nim relatywizmu sprzyjający nowatorstwu, był kontekstem twórczej pracy, która zrodziła męża tak znamienitego, jakim był Ks. Karol Czesznák. Pragnienie apostołskich osiągnięć, tj. adaptacji chrześcijaństwa do określonej godziny epoki w której żył, pchnęło go, do stworzenia dzieła, skromnego ale żywego, i w jakiś sposób żyjącego po dziś dzień.

Podziwia się w tym dziele i życiu wiele rzeczy. Podziwia się przede wszystkim umiejętność wyprzedzania epoki. Bo przecież w sumie, jeśli mówi się, że potrafił wyprzedzić on myślenie i działanie Soboru Watykańskiego II, oczywiście w należytych proporcjach, i w określonej dziedzinie, a również oczywiście, że pod wpływem tego, co tworzono w dynamicznych ośrodkach zachodu, to dokonało się to dlatego, że wczuwał się w puls żywy tej godziny historii w której żył, i potrafił stawiać dobrą diagnozę.

Ale postawienie diagnozy to jeszcze nie wszystko. Napisanie recepty i aplikowanie lekarstw w dawkach odpowiednich do stanu dojrzałości, na miarę percepcyjnych możliwości danej epoki, i w sposób odpowiedni dla danej epoki — oto sekret stojący u fundamentów tych przedsięwzięć, które określamy mianem „wyprzedzania epoki”.

Pokusa niecierpliwości, pokusa pomieszania środków z celem, pokusa postępu kiedy gniewa inercja ustalonych struktur, pokusa przesadnego działania, czy przesadnej stabilizacji — wszystkie nadużycia *per excessum* czy *per defectum* nie służą „nowemu”. Każdy człowiek posiadający „umiejętność wyprzedzania epoki” jest przede wszystkim cierpliwy i pokorny, i wierząc w „ubogie środki”, rozumie bardzo dobrze, że zanim cokolwiek zostanie przystosowanego do służby społecznej, musi stać się jego własnością. Nie tyle pyta o to, jak przystosować, ile jak wciąż i coraz głębiej przystosowywać siebie, i to przystosowywać siebie do Chrystusa żyjącego w tajemnicy paschalnej.

Życie Ks. Czesznáka świadczyło za tymi treściami, które chciał przekazać innym. Kiedy domagał się wspólnego odprawiania liturgii, sam w pierw stał się liturgiem, żyjącym i oddychającym tajemnicami. „Przez przeżycie liturgiczne chciał sięgać do jaknajgłębszych pokła-

dów duszy ludzkiej, poto, by ją przetworzyć i oddać na usługi „miłości bliźniego” (Ks. M. Rechowicz, o.c. 216). Jednak sam na tej platformie „wyprzedzał”. Był Janem Chrzcicielem liturgii w tym małym odcinku własnej diecezji, gdzie przyszło mu pracować. Kiedy go dzisiaj wspominamy, uczymy się jednej z najważniejszych prawd w dziedzinie odnowy liturgicznej. Ruch liturgiczny po Soborze Watykańskim, przekształcający się coraz bardziej w życie liturgiczne, musi mieć takich wykonawców i realizatorów, jakich miał prekurzorów.

Liturgia wtedy stanie się dynamiką mającą swoje centralne znaczenie w ogólnym *aggiornamento* Kościoła, jeśli kapłani będą świadomi tego, że właśnie w miłości świętego kapłana jest ukryty duch liturgii, że być liturgiem znaczy poprostu być przyjacielem Oblubieńca.

Kraków

KS. WACŁAW SWIERZAWSKI

Ks. Mieczysław Maliński, Kraków

SAKRAMENTY — PRASYTUACJE CHRZEŚCIJANINA

1. Egzystencja człowieka jest określona w dużej mierze jego naturą społeczną. W naszych rozważaniach nie chcemy wchodzić w analizy socjologiczne, ale ustawiamy się na płaszczyźnie najszerzych uogólnień, które by równocześnie były sprawdzalne w szczegółowych wypadkach.

Każda społeczność ludzka tworzy się w imię czegoś. Jest coś, co zbliża poszczególnych ludzi do siebie. To są jakieś wspólne sprawy, interesy, cele, dążenia, ideały. Zawiązuje się pomiędzy poszczególnymi jednostkami poczucie wspólnoty, z kolei wytwarzają się formy organizacyjne regulujące to współzycie. Wspólnoty mogą być najrozmaitszego typu. To może być związek filatelistów lub miłośników motyli, klub samochodowy albo wędkarski, zreszezenie rodaków na obczyźnie lub szewców, towarzystwo miłośników kotów albo ochrony zabytków, zakon, gmina reigijna, naród, państwo.

Jeżeli człowiek decyduje się na przynależenie do jakiejś zbiorowości, to dlatego, że uważa ją za potrzebną sobie. Ona ma mu jakoś pomóc; powiedzmy najogólniej: do realizowania samego siebie w rozmaitej mierze i w rozmaitych aspektach. Są społeczności o charakterze dowolnym. Można do nich należeć albo nie. Ale są społeczności, bez których człowiek nie mógłby egzystować. Nie jest ta granica